Nr. 266. Kraków, Wtorek, 16 listopada 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

Oświadczenie posła Stapińskiego.
Sprzedaż „Głosu Narodu" wszechpolakom.
Uwolnienie Steinheilowej.

Sprzedaż „Głosu Narodu"

jest faktem dokonanym. W ubiegłą sobotę odbyła się ostatnia konferencja dotychczasowych właścicieli chrześcijańsko-społecznych z wszechpolakami, którzy za pośrednictwem i przy pomocy pieniężnej jednego z przepadłych swoich kandydatów transakcję tę przeprowadzili. Od 1 grudnia pismo przechodzi pod nową redakcję i zmienia kierunek polityczny, do którego przestrzegania ma być sprowadzony z Warszawy jeden ze współpracowników endeckiego „Głosu Warszawskiego", p. Sadzewicz, zdogmatyzowany i zacietrzewiony wszechpolak, były współpracownik „Słowa Polskiego", a obecnie wierny uczeń Dmowskiego, lub też „Stary" kilkuletni korespondent warszawski „Słowa Polskiego", który obrzydliwem swojem stanowiskiem w korespondencjach tych co do niedawnej rewolucji w Królestwie wywołał we własnym obozie protesty. Ładne filary przyszłego ruchu wszechpolskiego w Krakowie! (Ponadto wymieniają nazwiska pp. Biegi i Wirstleina ze „Słowa Polskiego", którzy mieliby na jakiś czas tu zjechać, by pomódz przy wprowadzeniu pisma).

Wraz z kupnem tem mają zamiar narodowi demokraci wszcząć agitację partyjną także na gruncie krakowskim, gdzie dotychczas prócz kilku generałów bez armji i kilkudziesięciu akademików nie było śladu wszechpolaka. Wybrali zaś w tym celu na kupno organ klerykalny, bo liczą, że jak we wschodniej Galicji hasłami szowinistycznemi, tak tu wywieszaniem sztandaru przeciw ludowcom zyskają duchowieństwo, a z niem usłużnych organistów i czytelnie klerykalnej „Oświaty ludowej". Tą drogą chcą trafić do ludu, który nie dał się wziąć obłudną blagą gazetki wszechpolskiej „Ojczyzny". Daremny trud! szerokie sfery poznały się już na farbowanych lisach — w Krakowie też nie wiele zyskają, chyba, że pojadą na dotychczasowym koniku „Gł su Narodu" na antysemityzmie, co u tych maskowanych liberałów dość dziwnie by wyglądało.

Najciekawszem w tem wszystkiem jest stanowisko dotychczasowych właścicieli „Głosu Narodu", którzy dobrowolnie wyzbywają się organu codziennego. Podobno sprzedaż pisma miała być z ich strony udokumentowaniem zlania się całkowitego, czy też tylko politycznego sojuszu chrześciańsko-socjalnych z wszechpolakami, których zresztą główny intrygant wiedeński, p. Adam Nowicki, stale zasila „Głos Narodu" przez telefon swojemi plotkami i napaściami na ludowców. Obecnie o tej fuzji nie słychać, natomiast obudza się po niewczasie konsternacja, co poczną wywłaszczeni klerykali... Pozostaje im tylko „**Podstęp**" i „**Myśl suchotnicza**", jak z kpinami przekręcają socjaliści tytuły dwu tygodników chrześciańsko-socjalnych.

Straszny orkan na Jamajce.

Przedwczoraj nadeszła wiadomość o strasznej w swych skutkach katastrofie żywiołowej na wyspie Jamajce. Poniżej podajemy wiadomości, jakie wczoraj i dziś nadeszły.

Pierwsze wieści.

Pasażerowie niemieckiego parowca „Książe August Wilhelm", który zawinął onegdaj do miasta Kingston, położonego w północnej części Jamajki opowiadają przerażające szczegóły o katastrofie. W chwili, gdy okręt znajdował się na pełnem morzu zerwała się okropna burza, która w połączeniu z huraganem szalała ponad Jamajką i sąsiedniemi wyspami. Załoga tego okrętu twierdzi, że pastwą rozpętanego żywiołu padło kilka okrętów. Zatonęły one wraz z całą załogą i pasażerami. Okręt „Książe August" usiłował pospieszyć tonącym z pomocą, został atoli uszkodzony i z trudem zdołał dobić do portu.

15 zniszczonych miast.

Wiadomości, jakie wkrótce potem nadeszły do Nowego Jorku, potęgują grozę katastrofy. Orkan spowodował bowiem kilkakrotne oberwanie chmury i srogie nawałnice, które zniszczyły szereg miast i osad na wyspie. Komunikacja kolejowa została zupełnie przerwana. Kilkaset osób straciło życie pod gruzami podmytych przez wodę budynków i gmachów. W północnej części wyspy wezbrany żywioł zerwał wszystkie mosty kolejowe. Woda wdarła się również do tuneli i zatopiła przejeżdżające pociągi.

Straszne szkody.

Doniesienia dalsze wykazują, że deszcz już od 5 b. m. padał na wyspie bez przerwy. Wysokość opadów wynosi dziennie przeciętnie od dziesięciu do piętnastu stóp. Szkodę oceniają na 15 miljonów dolarów, zbiory bowiem zostały doszczętnie zniszczone. Burze szaleją również na pobliskich wyspach. Miasta Port de Paix, Gondives, Cap Hainen i inne leżą w gruzach.

Zaginiony miljoner.

W jednym z portów znajdowało się podczas katastrofy przeszło dwadzieścia kosztownych jachtów i okrętów. Nie wiadomo do tej chwili, co się z niemi stało; Jacht „Nourmachal" na którego pokładzie miał być znany miljoner amerykański Aster i jego syn Wiljam zatonął. Obawiają się o los miljarderów.

Troska o mieszkańców.

Cztery podmorskie kable, które łączyły Jamajkę z innemi wyspami, zostały w pobliżu wybrzeża przerwane, skutkiem czego obawiają się o los ludności. Celem uzyskania jakich wiadomości, wyruszyło wiele parowców w kierunku wyspy na pomoc.

Przyczyna. Czy trzęsienie ziemi?

Towarzystwo kablowe informowało się u profesora Wighta, który ma na jednej z wysepek w pobliżu Jamajki swe obserwatorjum astronomiczne, o przyczynę katastrofy. Uczony oświadczył, że nastąpiło wprawdzie trzęsienie ziemi, ale jakie 6000 mil na wschód od Jamajki. — Przypuszczają, że trzęsienie ziemi było w Indjach lub na Filipinach.

Uwolnienie Steinhejlowej.

Prokurator uzasadniał w dalszym ciągu akt oskarżenia. Przeszedł do opisu miejsca zbrodni i willi Steinheilów, poczem rozpoczął szczegółowe przedstawienie sytuacji, jaka się wytworzyła na drugi dzień rano.

Służący Couillard — ciągnął dalej prokurator — nie słyszał w nocy żadnego hałasu. Śledztwo wykazało, że z pokoju swego na drugiem piętrze nie mógł słyszeć, co się działo na pierwszem. Rano zeszedł na dół. Nagle usłyszał silny głos, który chciano tu przedstawić jako bardzo słaby:

„Remy! Remy!“

Pobiegł do pokoju sypialnego oskarżonej, która zawołała: „powietrza“. Służący otworzył okno, zawołał o pomoc; zobaczył wtedy Steinheilową związaną. Ręce jej były wolne; obok leżał zwój waty. Oświadczyła mu wtedy oskarżona, iż watę tę wypchnęła z ust językiem.

Oskarżona zeznała później w śledztwie, iż skrępowano ją silnie kilkoma sznurami tak, że rękami ruszyć nie mogła. Tymczasem służący zeznał, iż było wprawdzie na Steinheilowej kilka sznurów rozmaitej długości ale sznur na szyji był tak słabo zawiązany, iż można było włożyć rękę między sznur a ciało.

W mieszkaniu zaraz po zbrodni panował zupełny ład i porządek. Bandyci zapomnieli zabrać pieniądze, które leżały w tym samym pokoju.

A cała historja o skradzionych kosztownościach jest wierutnem kłamstwem.

Wogóle od chwili odkrycia zbrodni komedja, grana zresztą bardzo dobrze przez oskarżoną, ma jedynie na celu zmylenie władzy.

Prawdą nie do obalenia jest to, iż Steinheilowa zabiła swego męża przy cudzej pomocy; przytem utraciła życie jej matka bez zamiaru jednak oskarżonej. Męża zabiła w tym celu, by zostać wolną a następnie poślubić Borderela.

Plan był obmyślany bardzo dobrze. Należało najpierw związać matkę, aby ta była później świadkiem bandyckiego napadu. Tak też zrobiono. Kiedy panią Jappy krępowano sznurami i kneblowano jej usta, nadszedł na jej krzyk malarz Steinheil; wtedy niewyśledzeni sprawcy rzucili się na niego.

Matka udusiła się wskutek zatkania organów oddechowych.

Prokurator kończył swoje oskarżenie w ten sposób:

„Kto dopuścił się prócz oskarżonej zbrodni? czy to był mężczyzna, czy kobieta, to nas na razie nic nie obchodzi. To dla nas jest wystarczające, iż Steinheilowa jest współwinną.

Panowie przysięgli znacie w najdrobniejszych szczegółach przebieg zbrodni. Osoba, co się dopuściła tego, (wskazując na oskarżoną) siedzi przed wami. Niech spadnie na nią miecz sprawiedliwości, który wy w rękach macie! Panowie powinniście potwierdzić postawione pytania.

Skoro prokurator ukończył 6 godzinne uzasadnienie aktu oskarżenia, wśród publiczności, przysłuchującej się rozprawie, rozległ się pomruk i tupanie tak, że przewodniczący zagroził opróżnieniem sali.

Głos obrońcy.

Adwokat dr Aubin, obrońca oskarżonej, miał zadanie nie lada. Z całego materjału dowodowego, nagromadzonego w czasie ośmiodniowym, miał wynaleźć te zeznania, które były dla oskarżonej przychylniejsze i na tej podstawie scharakteryzować Steinheilową wręcz przeciwnie, aniżeli zrobił to prokurator państwa. O ile bowiem ten ostatni dobierał słów, by skreślić postać kobiety zbrodniarza; o tyle adwokat starał się ją przedstawić jako kobietę nadzwyczajną, dobrą żonę i matkę. I można stwierdzić, iż zadaniu temu, przecież podołał.

Oto treść jego przemówienia

Prokurator państwa popierał aż do tej chwili akt oskarżenia, w którym zarzucono jego klijentce podwójne morderstwo. W ostatniej chwili cofnął się prokurator i oświadczył, iż oskarżona zamordowała tylko męża, a matki nie. Czy jest to logicznem, aby ktoś, co nie zabił jednej osoby, tembardziej mógł się dopuścić zbrodni na drugiej; skoro obydwie osoby padły tejsamej nocy ofiarą?

Zresztą oskarżona była wzorem tak żony jak i matki. Jako dbająca żona starała się poprowadzić jego interesy jak najlepiej. Pani Steinheilowa była bóstwem opiekuńczem dla zdzieciniałego męża.

I tę kobietę — mówił obrońca — śmiał prokurator podejrzywać o morderstwo męża i bez wahania wezwał panów przysięgłych do wydania na nią wyroku śmierci?

Dr Aubin nie chciał poruszać i szeroko omawiać stosunku oskarżonej do prezydenta Republiki francuskiej Faure'a.

Steinheilowa nie była chciwą zysków. Wynika to z zeznań, jakie w tej sprawie składali Borderel, Balincourt i Chonanard. W ciągu tylu dni trwającej rozprawy dowodowej nie padł ani jeden niezbity dowód, iż Steinheilowa dopuściła się morderstwa, lub była współwinną. Jedynem podejrzeniem byłoby może to, iż oskarżona twierdziła początkowo jakoby jej bandyci, którzy spełnili zbrodniczy czyn, zrabowali kosztowności. Był to tylko z jej strony fortel, aby tembardziej zmusić władze do tropienia zbrodniarzy.

Obrońca, znany w świecie jurystów ze swej swady, w ciągu dwugodzinnej mowy obrończej starał się usposobić ławę przysięgłych jak najlepiej dla swojej klijentki

Pytania dla przysięgłych.

Sędziom przysięgłym postawiono siedm. następujących pytań: 1) Czy Steinheilowa zabiła swego męża? 2) Czy zbrodniczy czyn był przedtem obmyślany? 3) Czy Steinheilowa zabiła swoją matkę? 4) Czy p. Jappy była rzeczywiście matką Steinheilowej? 5) Czy oba czyny zbrodnicze pozostają w pewnem związku? 6) Czy Steinheilowa jest współwinną w zamordowaniu męża? 7) Czy Steinheilowa jest współwinną w zamordowaniu swej matki?

W taki sposób postawione pytania mogą wydać się naiwnemi, zwłaszcza pytanie 4, gdzie jest mowa o tem, czy zamordowana pani Jappy była matką oskarżonej? Pytanie to postawił prokurator z tego powodu, ponieważ we francuskiej ustawie karnej w § 323 jest wyraźnie powiedziane: „Winny zamordowania rodziców nigdy nie może być uwolniony“.

Usposobienie publiczności i propozycje ajenta.

Tymczasem przed gmachem sądowym zgromadziły się tysiączne tłumy, które parły nadzwyczajną siłą ku bramie wchodowej. Wśród przysłuchującej się publiczności, miała Steinheilowa przeważnie zwolenników, mimo, iż po mieście rozlepiono afisze dla niej nieprzychylne. W czasie rozprawy otrzymała Steinheilowa kilka listów z propozycjami występowania na scenie. Między innymi jakiś impressario ofiarował jej sto tysięcy franków za ukazywanie się na scenach światowych. Steinheilowa wszystkie te propozycje odrzuciła.

Ziemia woła...

Antenaci rodu Palbickich, patrzący martwem okiem z za ram starodawnych ze ścian dworku szlacheckiego w Palbitem, niejednokrotnie smutne mieli widowisko, jak u najmłodszej generacji tego domu biegunowo wprost rozbiegały się poglądy i temperamenty. Najstarsza Izia skromną była dziewczęcą i prawą ręką matki, ale młodsza Julcia miała w głowie przewrócone, aż wyrosła na lalę, do której duszy nie przemówiło żadne głębsze uczucie, ponad chęć strojenia się i zostania... hrabiną. Utwierdzał ją w tem starszy brat Janio, który. wysłany do Berlina na uniwersytet, przywiózł stamtąd tylko żyłkę karciarską, a dla sprawy narodowej zupełną obojętność i lekceważenie. A właśnie był to czas najsroższych ucisków, jakich nie skąpiła brutalna ręka Prusaka. Grom po gromie spadał w tę cichą wioskę i rwał jej ludziom z pod nóg wszystko, na czem stanęli: możność uczenia się zabrał młodszemu synowi Palbickich, wydalonemu wraz z 30 innymi ze szkoły za tajne kółko literackie — dziatwę wiejską popchnął do strejku, gdy srożyła się nad nią za pacierz polski ręka nauczyciela-Niemca — aż przyszło do tego, że jęknąć musiała Ziemia-Matka, gdy i po nią wyciągnęła się łapa komisji kolonizacyjnej przez podstawionego utracjusza, hrabiego o polskiem nazwisku, kusząc złotem hojnem. Oparł się tym pokusom Palbicki, bo rozumiał głos tej Ziemi. bo ofiarny był i gotów na dalsze strapienia, gdy Ziemia nań wołała...

*

.....i snućby tak można długo jeszcze opowiadanie barwne, żywe, wybuchami uczuć gorących przeplatane, ażby się cały feljeton wypełnił. Feljetonową rzeczywiście jest robota pierwszego aktu sobotniej premjery w Teatrze miejskim, w której tytułowa „Ziemia“ jest symbolem i osią wszystkiego. Jak feljeton lub artykuł w dzienniku idzie tam jedno po drugiem, a tak wszystko przejrzyście. że w mig się orjentujemy w sytuacji i ciągniemy dalszy wątek tkaniny fabułowej, wiedząc z góry, że ten hrabia będzie narzędziem w ręku hakaty, a Julcia u końca sztuki zarzuci nań wędkę małżeńską skutecznie, że podzieli się to społeczeństwo sceniczne na dwa obozy: uherbowanych i uprzedzonych do nich, że będzie od dołu. od dzieci chłopskich i dzieci własnych iść w szlachcicu i jego żonie ten proces odradzania się narodowego, tężyzny duchowej.

Czy udało się to ostatnie przeprowadzić? — oto pytanie, które — gdyby można potwierdzić — stanowiłoby najwyższy wyraz uznania dla autora. Niestety, nie ze wszystkiem można to powiedzieć, bo sam autor psuje sobie te piękne momenty przełomowe błahostkami. Sztuka cała robi wrażenie rzeczy dobrze i długo przemyślanej, ma szereg interesujących epizodów. które akcję ożywiają, ale też równolegle z tem nie mogła się ustrzedz paru błędów, które psują efekt w najbardziej naprężynych miejscach.

Proszę sobie n. p. wyobrazić taką scenę. Akt IV. Nad cichem Palbitem zawisło wywłaszczenie. We wiosce strejk szkolny. Ledwo co odeszły dzieci wiejskie, którym dziedzic nie umiał odpowiedzieć, czy dobry jest ten ich strejk. Starsi chłopi chcą bodaj po palcach bić, gdy całej ręki ugryźć nie można, chcą kości przetrącić przyjeżdżającemu na wywłaszczenie komisarzowi pruskiemu. Palbicki w rozterce ducha, wygłasza dłuższą tyradę na temat zwątpienia i woła z patosem:

— „I lud tej sprawy nie zbawi... Więc któż?“...

Chwila milczenia w otoczeniu. Naprężenie ogólne, ale krótkotrwałe, bo w okamgnieniu wchodzi stary sługa, anonsując, jakby w odpowiedzi na to pytanie:

— Pan doktór Filipek.

W audytorjum bezkrytycznem śmiech pusty, a ten, kto czekał z ust Palbickiego lub czyich innych rozwiązania problemu społeczno-narodowego, zagryza wargi z powodu niezręczności autora, aktora, czy reżysera — czy też wszystkich razem, którzy niesmacznym tym incydentem popsuli zupełnie cały efekt tego. momentu.

Już to w ogóle — przy sposobności zaznaczyć należy — nie miał autor szczęścia do niektórych artystów: p. Stanisławski jednem „przemówieniem się“ (gdy sprzedam Polakowi itd.... zamiast Niemcowi) zepsuł kulminacyjny punkt I. aktu, p. Mielnicki dał skostniałą i zupełnie bez wyrazu postać doktora z gminnem nazwiskiem, w założeniu swem bardzo sympatyczną, a reżyserja mogła była zwrócić uwagę autora, że nie musi być w każdym akcie po dwie lub trzy zapowiedzi: „a otóż i hrabina“ — „nadchodzi hrabia“ itp.

Takich drobnych usterek jest w sztuce sporo, znać pierwociny talentu, który nie gardził i prymitywnymi środkami scenicznymi (dwukrotne użycie gazety na zawiadomienie o klęskach narodowych, znać także pewne niezdecydowanie się autora, gdy nie wie, komu przyznać słuszność i dlatego też dwukrotnie mamy po dwie różnorzędnie dobre racje, dwie prawdy (scena z hrabią: ratowanie honoru dłużnika karcianego, czy honoru Polaka — tudzież scena z chłopami o studnię). Mimo to wszystko jednak sztuka jest dowodem niezwykle gorącego uczucia patrjotycznego, zrodzonego w ucisku zaborów, ale ma także znamiona pradziwego

Wyrok.

O godz. 10½ wieczór udali się sędziowie przysięgli na naradę. Po dwugodzinnych obradach zażądali jeszcze pytania dodatkowego co do biernej współwiny.

O godz. 1·45 m. w nocy powrócili sędziowie z sali obrad, a przewodniczący odczytał pytania i odpowiedzi. Na podstawie głosowania wydał Trybunał wyrok **uwalniający** Steinheilową od winy i kary.

Uwalniający werdykt został przyjęty burzą oklasków i brawami, które się ponowiły, gdy pani Steinheil wprowadzono na salę. Przy ogłoszeniu wyroku uwalniającego p. Steinheil zemdlała. Po wypuszczeniu jej o godz. 2 w nocy odjechała automobilem z pałacu sprawiedliwości.

Jasnogórscy zbrodniarze.

Policja warszawska przychwyciła czterech nowych ptaszków, silnie poszlakowanych o udział w świętokradztwie jasnogórskiem. Jednego z nich ujęto pod Łodzią, trzech zaś na stacjach wzdłuż linji kolei warszawsko-wiedeńskiej.

U aresztowanego dawniej Brodzkiego i Badyńskiego znalazła policja przedmioty, pochodzące z wielkiej kradzieży, popełnionej we wrześniu br. w warszawskim lombardzie przy ul. Chłodnej na sumę 30 tysięcy rubli, (zegarek, pierścionki i marynarkę). Również i u Ostrowiczowej znaleziono dewizkę złotą i pierścionek, które poznał właściciel lombardu. Wskazuje to, że spółka Brodzki-Badyński i Ostrowiczowa stanowili już od dawna nierozerwalną kompanję.

W Częstochowie popełniono nową kradzież, tym razem w cerkwi prawosławnej, gdzie niewiadomi sprawcy wybiwszy szybę, skradli krzyż srebrny, oraz gotówką około 20 rubli. Skarbonek nie mogli rozbić, więc je pognietli. Na ołtarzu poruszyli naczynie z komunią, lecz nie zabrali, poczem uciekli z cerkwi. po przystawionej do okna drabinie.

Przeor jasnogórski O. Rejman w rozmowie z korespondentem „Dziennika kijowskiego“ o nowych środkach ostrożności, oświadczył, że klasztor doprowadzi teraz do samego sufitu kratę, oddzielającą ołtarz główny od reszty kaplicy, założy również kraty u dwóch okien, prowadzących na wewnętrzne podwórko od południowej strony. Przypuszczając jednak, że i kraty chyba nie są już ostatniem słowem zabezpieczenia od kradzieży, pomyśli klasztor jeszcze o innej ochronie.

---

talentu dramatycznego. Ma i myśl głęboką, poważnie postawioną, choć może niedociągniętą całkowicie — ma też akcję żywą, barwną, ludzi nie manekinów, z których każdy coś reprezentuje, może aż nadto jaskrawo w kontrastach. Jedna, ociekająca jeszcze krwią, karta wyrwana z ksiegi martyrologji braci naszych z pod Prusaka — wszystkie piękne i ponure typy tamtejszego społeczeństwa.

Część ról na naszej scenie miejskiej oddano znakomicie. Takim był przedewszystkiem p. Sosnowski, wspaniały zwłaszcza w niemej scenie, gdy podchodzi do hrabiego po wykryciu się jego łajdactwa, a słowa wyrzutu zamierają mu na ustach. Chwila ciszy gromowładnej, jak wiek długa — chwila grozy, udzielająca się i audytorjum. Tylko wielki artysta mógł ten nastrój wywołać i to był najpiękniejszy sukces całej roli p. Sosnowskiego. Po nim pod względem gry aktorskiej najlepszą była p. Janiczówna w roli rozkapryszonej panienki, mniej sympatyczna ze względu na swój lekkoduszny charakter — najsympatyczniejszą zaś postacią była starsza córka Palbickiego, typ społeczniczki, którą p. Jarszewska oddała z całym wdziękiem i prostotą. Szczęśliwe chwile mieli także pp. Różycki i Jarszewski w rolach obu synów Palbickiego, — jednak ani p. Stanisławski, ani p. Kosiński, ani p. Słubicka nie postarali się o ożywienie swoich ról. które wyszły całkiem martwo. Z całem natomiast uznaniem podnieść należy konsekwentnie przeprowadzoną postać hrabiny, którą p. Barwińska uposażyła w całą subtelność i bardzo trafną grę oczu.

Autor, Poznańczyk, kryjący się pod pseudonimem Połomickiego, człowiek już starszy, przysłuchiwał się swej sztuce z loży. *wlw.*

Co zrobić z wozem Drzymały?

Różne już były projekty, odnośnie do wozu Drzymały. Jeden z ostatnich był taki, aby zakupić go od rodaka naszego, mieszczącego się wraz rodziną w ruchomym wozie w Podgradowicach pod zaborem pruskim.

Wóz ten należałoby umieścić w Muzeum na Wawelu, jako pamiątkę i dowód ucisku chłopa polskiego przez Prusaka. Koszta sprowadzenia miałyby być pokryte ze wstępów opłacanych przez publiczność oglądającą ten pomnik martyrologji Polaka.

Obecnie w czasopiśmie „Kupiec“ ogłosił w tej sprawie artykuł p. Artur Gustowski, który zajmuje się pytaniem: Co zrobić z wozem Drzymały? Projekt jego jest następujący:

Za przykładem Ligi przemysłowej w Galicji, urządzającej wystawy ruchome przemysłu krajowego, radzi autor, aby i w Poznańskiem chwycić się tego środka reklamowania wyrobów rodzinnych. W wykonaniu tak sobie tę sprawę przedstawia:

Powstaje towarzystwo z ograniczoną poręką składające się z reprezentantów naszego wytwórczego przemysłu, kupuje wóz Drzymały i urządza w jego wnętrzu wystawę wyrobów swojskich naszej dzielnicy, Prus Zachodnich a może i takich wyrobów z Galicji i Królestwa Polskiego, któreby się zalecało importować. Wóz objeżdża po naszych miasteczkach oraz większych wsiach i jest już jako wóz Drzymały nie jakąś atrakcją, zachęcającą do zwiedzenia wystawy. Przy tem urządza się odpowiednie wykłady, będące zwłaszcza dla naszego ludu pobudką do popierania przemysłu swojskiego i zarazem zachętą dla młodzieży, aby obierała sobie zawód przemysłowy i kształciła się w nim według najlepszych wskazówek, aby z pośród niej powstawali dzielni fachowcy.

Oto jeden z najnowszych projektów. Spodziewać się należy, iż pojawią się jeszcze inne. Bądź co bądź, ten ostatni tak pod względem ideowym jak i praktycznym zasługuje na przedyskutowanie.

Ze świata.

(Strzały w pociągu. — Kradzież pół miljona. — Gilewicz w Odessie. — Wichrzyce.)

W pociągu, wychodzącym z Monte Carlo, rozegrała się onegdaj zagadkowa sprawa. W wagonie I klasy pewien Francuz strzelił do towarzysza podróży Rosjanina i zranił go w skroń, poczem wyskoczył z pociągu, będącego w pełnym biegu. Rosjanin pociągnął za linewkę alarmową, pociąg stanął natychmiast i rozpoczęto poszukiwania za Francuzem. Znaleziono go obok toru, ciężko potłuczonego skutkiem skoku z pociągu. Indagowany przez policję, oświadczył, że strzał ten był tylko konieczną obroną przed Rosjaninem, który czynił mu nieprzyzwoite propozycje na tle seksualnem.

*

Po śmierci rumuńskiego bankiera Gavrilesen w Ploesti spostrzeżono w jego kasie wertheimowskiej brak pół miljona franków. Złodzieja ani śladu. Spadkobiercy przeznaczyli 15 tysięcy fr. za wynalezienie sprawcy.

*

Okazało się, że inżynier Gilewicz mieszkał w ciągu 5 dni w drogim numerze Peterburskiego hotelu w Odessie. Agenci policyjni, otrzymawszy polecenie aresztowania go, już go w hotelu nie znaleźli. Wyjechał wcześniej, pomimo że uprzedził w hotelu, że jeszcze parę dni zabawi.

*

O strasznych wichrach donoszą dzisiaj z Warszawy. I tak w jednem miejscu wiatr zerwał szyld; ramy jego spadły na ulicę, blacha zaś zaczepiła się o górne przewodniki tramwajowe, uniemożliwiając ruch elektrowozów. Dopiero po przybyciu pogotowia tramwajowego i po usunięciu blachy szyldowej przywrócono ruch tramwajowy. Wreszcie na ulicy Zajęczej wichura przewróciła nadgniły parkan, który przygniótł przechodzącego właśnie 40-letniego Wincentego Drzazikowskiego. Ofiary wichury opatrzył na miejscu lekarz pogotowia.

We Wiedniu szalała burza od piątku i spowodowała ona kilka wypadków. Pogotowie ratunkowe wzywane było sto razy w ciągu południa i wieczora. Kilku starców porwanych zostało przez wicher i rzuconych o mury domów.

Murarze rzucani byli z rusztowań, dzieci, wracające ze szkół, rzucane były o ziemię i zakrwawiały sobie głowy, dorożkarze spadali z kozłów, wozy lekko ładowane przewracały się. Ludzie wpadali pod koła pojazdów już to oszołomieni wichrem, już to w chwili uganiania się za zerwanymi z głowy kapeluszami. Jednego z przechodniów wicher zrzucił w muł rzeki Wiedenki.

We Lwowie wskutek silnej wietrzycy spadł dach z jednej z kamienicy. Skutkiem huku trzy osoby doznały wstrząsu nerwowego. Jednę z nich przywróciło dopiero pogotowie ratunkowe do przytomności.

O podobnych wichurach donoszą telegramy z innych państw.

Proszę o głos...

(Listy czytelników.)

= Pińskie błota w drodze do Dębnik.

Codziennie prawie napływają do nas listy „do Świetnego Magistratu“, aby raczył się zlitować nad setkami przechodniów, spieszących codziennie do swych zajęć z Dębnik do Krakowa — i na odwrót, ażeby raczył polecić z powodu rozkopanej ulicy, począwszy od Rudawy aż do mostu nad Wisłą bodaj jakąś ścieżkę odmieść z błota, gdyż niepodobieństwem jest tu obecnie chodzić w kamaszkach, albowiem jedyny chodnik, prowadzący z mostu do rogatki Zwierzynieckiej został rozkopany z powodu zakładania przewodów telefonicznych. Publiczność zaś starsza i setki dzieci brnąć muszą środkiem drogi w błocie powyżej kostek. Usunięcie tego bagna nie zabierze wiele czasu, bo zaledwie kilka minut i bodaj na czas rozkopanego chodnika przyczyni się wiele przechodniom, mającym to przekonanie, że i oni tu w tej dzielnicy czują się być ludźmi i obywatelami Krakowa, a o czem magistrat, wysyłający aż za granicę swych urzędników celem skonstatowania, jak się tam czyści ulice, wie doskonale, że w taki sposób niedbalstwo nigdzie za granicą nie istnieje.

Do Rady powiatowej w Podgórzu zwracamy się również z prośbą, ażeby raczyła chociaż co pół roku polecić zamieść błoto na moście nad Wisłą. gdyż most ten widział, a raczej czuł na swojej powierzchni miotłę gdzieś w czerwcu. Należałoby go także polecić i teraz opiece, zanim letnie błoto na nim nie zamarznie. Jakoś wygląda to na macosze traktowanie tej hygjeny, o której tyle się pisze na papierze!

= Mieszkańcy Dębnik zwracają się znowu przez inne usta za pośrednictwem naszego dziennika z prośbą do budownictwa miejskiego o wykończenie chodników i ścieków, których budowę objęło miasto, zobowiązawszy się wykonać ją w całości w ciągu lata 1909. — P. Prezydent miasta wymógł na gminie zapłatę z góry, w kwietniu b. r. złożyła gmina 70.000 koron w kasie miejskiej na koszta budowy a mieszkańcy brnąć muszą po kostki w błocie.

Czegoż wymagać można od biednego rękodzielnika, jeżeli tak zasobna instytucja jak np. magistrat utrzymująca całą armję urzędników, inżynierów drogowych etc. etc. nie dotrzymuje umowy!

Od redakcji dodajemy, że w piśmie naszem już nieraz zwalczaliśmy uwagę na zbyt powolne prowadzenie robót brukarskich w Dębnikach. Kierownikiem budowy chodników w tej gminie jest p. W. Gałuszkiewicz, inżynier miejski. Może p. prezydent zarządzi w tym wypadku co potrzeba.

Dola rządowych sług prowizorycznych.

Już niejednokrotnie odzywały się głosy, że sprawę prowizorycznych sług rządowych trzeba uregulować, bo trudno pozwolić na to, aby setki ludzi spełniających należycie obowiązki ustawicznie się martwiło o to, co będzie jutro. Dziś utarło się zdanie, że służba rządowa, to najlepszy kawałek chleba; być może, że jest w tem dużo słuszności, jednak nie zupełnie. Są kategorje pracowników, co nie mogłyby się z tem zapatrywaniem zgodzić.

Służbę rządową należy podzielić na dwie części, z których jedna tak zwani „dekretowi„ ma jakie takie warunki bytu; przynajmniej nie obawia się, iż go lada dzień usuną; chyba, gdyby dopuścił się przekroczenia zakresu swego działania; druga część to ci najnieszczęśliwsi, co pracując od świtu do nocy, marne przytem otrzymując wynagrodzenie, nie mogą się pozbyć troski o niepewną przyszłość.

W roku 1908 otrzymali dekretowi pewne polepszenie bytu; o prowizorycznych zupełnie zapomniano, jak gdyby ta kategorja pracowników zupełnie nie istniała. Ilekroć zaś podniosą głos w sprawie polepszenia bytu, czy też nadania stałych posad, spotykają się oni z charakterystyczną odpowiedzią, iż stałe posady są przeznaczone dla wysłużonych podoficerów.

Jakkolwiek się ta sprawa ma, to przecież wziąć trzeba pod uwagę to, iż między „prowizorycznymi“ są ludzie, którzy także przez cały czas służby pracowali tak ciężko, jak i ci, co służyli lat 12 przy wojsku.

Kiedy deputacja tymczasowych sług rządowych udała się do Wiednia i przybyła do ministra skarbu dra Bilińskiego, aby mu przedłożyć swoje postulaty, oświadczył on wówczas, iż zupełnie o tem nie wie, jakoby prowizoryczna służba nie otrzymała wraz ze stałymi podniesienia płac. Z odpowiedzi widać, iż nikt się sprawą ich nie zajmuje.

Tak jednak zostać nie może; nie powinno się słusznych żądań tych pracowników pomijać milczeniem lub dawaniem obietnic nigdy nie mających być spełnionemi, bo położenie ich jest trudne a dola nieznośna.

Dość wspomnieć, iż w razie choroby sługa prowizoryczny po trzech dniach nieobecności bywa usuwany a na jego miejsce przychodzi zastępca. A tembardziej jeszcze należy ich postulaty załatwić, iż nie żądają oni niczego, coby wydawało się komuś wygórowanem.

Przedewszystkiem należy upomnieć się o to, aby po pewnym przeciągu czasu otrzymywali dekrety na stałą posadę, bo przez to odejmie im się troskę o niepewne jutro a powtóre należy im podnieść wynagrodzenie miesięczne, które wobec wzmagającej się niezmiernie drożyzny artykułów spożywczych nie stoi w należytym stosunku.

Słuszne te żądania powinny znaleść poparcie u przedstawicielstwa galicyjskiego we Wiedniu, które znów niezawodnie wywrze nacisk „u góry“ na zaspokojenie elementarnych potrzeb rządowych pracowników prowizorycznych.

Z życia krakowskiego.

Teatr ludowy.

(„Biedna dziewczyna“ — wodewil w 6 odsłonach przez Kronna i Lindaua — muzyka Kuhna).

Właściwie powinienby się ten wodewil nazywać „O, droga Małgorzatko!“, bo przez tę popularną i przed kilkunastu laty niezwykle modną piosenkę znany jest powszechnie. Także i rola praczki Małgorzatki więcej daje pola do popisu, niż pozornie tytułowa Marjanny Hertenstein. Rzecz sama wyjęta ze środowiska wiedeńskiego i to więcej niższego, z proletarjatu pracowników rąk, niż z górnych dziesięciu tysięcy — o założeniu sympatycznem ideowo (idea w wodewilu!), bo wykazuje obłudę wielkopańską, a szczęśliwe życie w biedzie. Wodewil skrzy się humorem, ma szereg przepysznych scen, ładne pioseoki — liczyć więc może na trwałe powodzenie.

Zapewnia mu je przedewszystkiem znakomita trójka aktorska: Zielińska — Poleński — Modzelewski. Dwoje pierwszych, ulubieńcy publiczności krakowskiej, samem zjawieniem się swojem na scenie wywołują wesoły nastrój w audytorjum, o którego rozbawienie rzetelnie się starają, nie ustając we własnej pomysłowości. Tak naprzykład doskonała była scena wiernego naśladowania gry japońskich aktorów Hanako — p. Zielińska i Muracara — p. Poliński — reszta gry nie pozostawiała niczego do życzenia.

W innych rolach wybili się na pierwszy plan pp. Czernekówna i Kolman, tudzież pp. Turski i Jarniński. *wwl.*

Z miasta.

Z Teatru miejskiego. „Ziemia“ Leona Połomickiego, przyjęta z takiem uznaniem na dwóch pierwszych przedstawieniach, powtórzona będzie we wtorek i w piątek. — Na czwartek naznaczone wznowienie „Skąpca“ Moliera z dyrektorem Solskim w roli tytułowej, — Środowe popularne przedstawienie wypełni sztuka Przybyszewskiego: „Gody życia“.

Z Teatru ludowego. Dziś ulubiony wodewil „Biedna dziewczyna“ Kronna i Lindaua, z muzyką Kuhna. — Jutro we wtorek „Sztygar“ z prof. Issakowiczem i p. Felice. — Najbliższą nowością będzie „Zmartwychwstanie“ p. Lorenza, (inspektora szkolnego z Niska). Utwór, odznaczający się pięknym wierszem i pełen tragicznych sytuacji dramatycznych. Patrjotyczna nuta drga w każdem joge słowie. Treścią sztuki są walki z kościuszkowskich czasów i nieszczęśliwe zakończenie tej świetnej i bohaterskiej wojny.

Z Towarzystwa muzycznego. Koncert ku czci ś. p. Zygmunta Noskowskiego odbędzie się w sali „Starego Teatru“ 26 b. m. pod artystycznym kierunkiem dyr. Nowowiejskiego. W program koncertu wchodzą: niewykonana jeszcze w Krakowie symfonja F-dur „Od wiosny do wiosny“, będąca jeszcze w manuskrypcie, oraz prześliczna „Świtezianka“, ballada do słów Adama Mickiewicza, na sola, chór mięszany i orkiestrę. Partje solowe wykonają p. Zofja Bandrowska, sopran i p. Bolesław Wallek-Walewski, tenor.— Bilety w cenie od 2- 3 koron za krzesło na sali, a od 1—2 koron za krzesło na galerji sprzedaje od środy księgarnia Krzyżanowskiego (Rynek główny Linja A-B).

Z Sali koncertowej. W czwartek występuje w St. Teatrze znakomity skrzypek francuski J. Thibaud, który w roku zeszłym odniósł tak świetny sukces, jakiego w przeciągu ostatnich lat dziesięciu doznali ze skrzypków jeszcze tylko Burmester i Ysaye. Współdział w koncercie przyjęła wytworna śpiewaczka estradowa p. Marja Langie-Wysocka.

Na kursach wieczornych Uniwersytetu ludowego rozpoczęły się lekcje stenografji. W ciągu tego tygodnia przyjmuje się jeszcze zapisy. Lekcje prowadzi p. Góral. Opłata za kurs wynosi 8 K (dla członków Uniwersytetu ludowego 6 K). Za kilka dni rozpoczną się wykłady fizyki i chemji (p. Salibil), oraz wstępny kurs przyrodoznawstwa p. t.: „Nauka o budowie człowieka i zwierząt“, prowadzony przez p. Kiernikową. Opłata za każdy kurs wynosi 3 K (dla członków Uniwersytetu ludowego 2 K). Przyjmuje się zapisy na literaturę polską (wykładająca: p. Wład. Wejchert-Szymanowska). Wszelkich informacji udziela Biuro Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska l. 16, I p., od godz. 6—8 wieczór.

Z Resursy urzędniczej. Program zabaw i zebrań na listopad. W sobotę, 20 b. m.: Wieczór rozmaitości, przy stolikach. Początek o godz. 8-mej wieczór. Wstęp 1 K. — W sobotę, 20 b. m.: Wieczorek z tańcami z okazji św. Katarzyny. Początek o godz. 8-mej wieczór. Stroje dla pań wizytowe, dla panów balowe. Wstęp 1 K.

Ze Straży Polskiej Nadzwyczajne posiedzenie Zarządu II Koła Straży Polskiej odbędzie się 17 b. m., t. j. we środę, o godz. 7 wieczór.

W Teatrze Kineton (Rynek główny l. 34, „Pałac Spiski“) rozpoczął się nowy tygodniowy, nadzwyczaj interesujący program. Do zdjęć oryginalnych należą: cykl widoków z Siedmiogrodu, zdjęcia armji włoskiej, szereg obrazów z mennicy itd. Programu dopełniają zdjęcia sceniczne, obrazy humorystyczne itd.

Deklamacja p Arkawinówny w Warszawie, na koncercie Orkiestry symfonicznej, wywołała bardzo pochlebne recenzje. W warszawskiem „Słowie“ pisze p. Czesław Jankowski: „Gdy nazwałem wyborną deklamację p. Heleny Arkawinówny, rozumiem przez to w pierwszej linii nieobecność w tej deklamacji wszelkiej — przesady. To kardynalna zaleta. Żadnych usiłowań osobistego popisywania się — kosztem autora. Jako drugą zaletę podkreśliłbym: gruntowne opracowanie tekstu, bardzo umiejętne i trafne. Zaledwie tu i owdzie padł akcent nie na wyraz właściwy, lub odcień jaki zginął. P. Arkawinówna posiada głos świetny, mocny, spiżowy, szlachetny w brzmieniu, a giętki. W interpretacji jej — mało uczucia, ale nie ma: silenia się na nie. Szeroka skala talentu, znakomita wymowa; niepospolita inteligencja — oto rysy charakterystyczne tej świetnej deklamacji, która w przepełnionej sali Filharmonji, sprawiła istną „furorę“.

Śmierć wynalazcy. W sobotę wieczorem około godziny 8-ej zmarł nagle w swem mieszkaniu przy ul. Stachowskiego 21, Wiktor A. Zalarski, wynalazca aparatu do konserwowania ciał, którego opis niedawno zamieściliśmy. Ze względu, że wynalazek ten mógłby się stać wielce doniosłym dla dobra ludzkości, ponosi społeczeństwo wielką stratę przez śmierć ś. p. Zalarskiego.

30 lecie nauczycielskiej pracy. W sobotę odbył się w gimnazjum IV uroczysty obchód trzydziestoletniej pracy na niwie nauczycielskiej dyr. Zawilinskiego. Uroczystość zaczęta się nabożeństwem w kościele św. Anny, podczas którego uczniowie: Miecz. Anczakowski i Włodzimierz Hnatiuk wykonali artystycznie szereg utworów na skrzypcach. Obchód zakończył się porankiem ku czci Jubilata, który, wzruszony okazanemi mu przez uczniów dowodami sympatji, dziękował im serdecznie.

Druki dla ślepych. Dyrekcja pocztowa ogłasza, że rozporządzeniem ministerstwa handlu zostały od 1 b. m. począwszy dopuszczone do przewozu pocztą przesyłki z książkami lub publikacjami, przeznaczonemi do użytku ślepych, sporządzonemi wyłącznie namacalnem pismem kropkowanem, pod warunkami dla druków przepisanymi, t. j. w otwartem opakowaniu, aż do wagi 3 kilogramów, bez względu na to, czy zawartość przesyłki jest wydaniem wielokrotnem, czy też jedynym egzemplarzem, nie mającym charakteru powszechności. Przesyłki tego rodzaju mają być przy nadaniu albo całkowicie opłacone, albo tylko częściowo. W pierwszym wypadku wynosi porto za przesyłki: do wagi 50 gramów 3 hal., 100 gramów 5 hal., 1000 gramów 10 hal., 2000 gramów 20 hal., 3000 gramów 30 hal. Niedostatecznie ofrankowane tego rodzaju przesyłki będą obciążane podwójną kwotą brakującej frankatury. Przesyłki owe muszą być na stronie adresowej oznaczone jako „druk dla ślepych“ i jeżeli ciężar ich przekraczać będzie wagę 100 gramów, muszą być oddane w urzędzie pocztowym do rąk urzędnika.

O zbrodnię kradzieży. Przed trybunałem przysięgłych zasiadło dzisiaj czterech młodych ludzi: Wincenty Kowalik, Jan Wójcik, Tomasz Barcik i Jan Mazurkiewicz oskarżeni o zbrodnię kradzieży na szkodę Braci Pemperów, właścicieli składu mąki w Podgórzu. Oskarżeni do winy się przyznają, wyrok zapadnie wieczorem.

Samobójstwo. Przed kilku dniami przybyła do Krakowa młoda, może 19-letnia osoba, która wynajęła pokój w hotelu Europejskim, gdzie zameldowała się jako Eugenja Rosenblum, maturzystka z Olkusza. Młoda osoba rozgościła się swobodnie w pokoju i pozostawała w nim przez kilka godzin. Nagle wieczorem około godziny 8-mej usłyszano strzał, a równocześnie wybiegła z pokoju p. R. i brocząc we własnej krwi wołała o ratunek. Zawezwano Pogotowie ratunkowe, które stwierdziło ranę postrzałową, zadaną w piersi z rewolweru. Pogotowie po prowizorycznem opatrzeniu odwiozło desperatkę do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Powodem zamachu samobójczego ma być nieszczęśliwa miłość. Stan chorej nie jest groźny. Rewolwer złożono w dyrekcji policji.

Bratobójstwo. Rozprawa sądowa przeciw Gustawowi Dutkowi, murarzowi z Łobzowa, który zabił swego brata, Józefa, podczas sprzeczki, zakończyła się w sobotę wieczorem. Przysięgli zatwierdzili pytanie o zbrodnię zabójstwa. Na tej podstawie wydał trybunał wyrok, skazujący oskarżonego na pięć lat ciężkiego więzienia. Oskarżony wyrok przyjął.

Wypadek na dworcu. Przedwczoraj nastąpiło na tutejszym dworcu kolejowym zderzenie wagonów, z których kilka zostało uszkodzonych. Wypadek spowodowała nieuwaga maszynisty, który najechał na stojące na torze wagony.

Przejechanie. Podpity dorożkarz nr. 138, 32-letni Józef Twardosz, najechał na skręcie ul. Lubicz na p. Adolfa Scherera, fabrykanta i poranił go dotkliwie. Omdlałego odwieziono do domu, dorożkarzem zaś zajęła się policja.

Okradzenie sklepu. Do restauracji p. Izaak Butterfassa przy ulicy Sobieskiego włamali się w nocy nieznani sprawcy i skradli tam kilka kóp jaj, czekoladę i inne znajdujące się w sklepie towary. Szkoda wynosi około 60 kor.

Groźny napad szału. Policja zawezwała dziś zra-

na Pogotowie ratunkowe na ulicę Lubicz, gdzie podniecony alkoholem 20-letni ceglarz, Cwicz Franciszek, dostał ostrego napadu szału i chwyciwszy nóż, zamierzał poranić domowników. Zawezwano policję, nie mogła ona jednak z początku dać rady rozszalałemu człowiekowi, który rzucał garnkami, talerzami, flaszkami itp., wogóle tem, co mu wpadło pod rękę. Przybyłe Pogotowie zdołało przy pomocy 7 policjantów ubezwładnić szaleńca i zarzucić mu kaftan bezpieczeństwa. Cwicza odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Krwawe napady. W sobotę wieczorem napadli niewyśledzeni sprawcy na przechodzącego ul. Lubomirskich p. Karola Susuła, czeladnika ślusarskiego i boleśnie go zranili.

Dziś nad ranem został napadnięty na ulicy Wincenty T. przez kolegę i pokłuty nożem, oraz pobity po głowie okutą laską. W obu wypadkach przyniosło zranionym pomoc Pogotowie ratunkowe.

Włamanie do „Czasu". Tej nocy włamali się nieznani złodzieje do administracji „Czasu" i zabrali z biurek ekspedjentek około 100 kor. Złodzieje wdarli się od plant po oderwaniu okiennic i rozbiciu szyb w oknach. Żelaznej kasy nie zdołali złodzieje naruszyć.

Natrętny, lecz wesoły andrus. Do przechodzącej ulicą Sławkowską p. Kr. przyczepił się wczoraj wieczór jakiś obdartus podpiły i począł gwałtownie oświadczać jej swą miłość, widząc atoli, że uniesienie miłosne nie działa na jego przypadkową towarzyszkę, zmięszał ją z błotem i wywołał swem postępowaniem wielkie zbiegowisko. Policjant, który zjawił się, by mu wybić z głowy miłosne zapędy, spotkał się z gwałtowną opozycją z jego strony. Andrus aresztowany i eksportowany na policję, urządzał sobie co chwilę przystanki i tłumaczył policjantowi, by go nie tykał, „bo on idzie delikatnie i legalnie". Stróż bezpieczeństwa innego był zdania i usiłował go wsadzić do doróżki. Andrus nadspodziewanie atoli oświadczył, że nie chce „nijakiej parady, bo ma dobre nogi", co udowodnił na poczekaniu, wyrywając się z jego rąk i zmykając przez Rynek. Kiedy zaś przychwycono go około kościoła Panny Marji, oświadczył solennie, że dlatego to uczynił, „bo chciał być pierwej na policji". Policja zajęła się nim uczciwie, lecz miała wiele kłopotu, bo podpite andrusisko wdało się w dyskurs z otaczającą go gawiedzią i utkwiło na ulicy Mikołajskiej, nie chcąc się dalej ruszyć. Stroskany przedstawiciel władzy począł mu tedy tłumaczyć, by zabrał się razem z nim na „inspekcję". Andrus zatoczył wtedy ręką dookoła i odparł: „nie póde, bo zadużo gości!" i ani rusz dalej. Została tedy cała karawana przez kilka minut na środku ulicy, bo aresztant uznał znowu, że „wszystko w porządku, ino on musi se odpocząć, bo sie zmęczył" i próbował na dowód tego usiąść sobie na ulicy. Z trudem udało się go stamtąd zabrać i odstawić „pod telegraf".

Kradzież w hotelu. P. Władysławowi Lebowskiemu skradziono wczoraj w jednym z pierwszorzędnych hoteli kosztowności ocenione na kwotę 2000 koron. Złodzieja nie ujęto jeszcze.

Amator kiełbas. Stanisław Słowik, oddalony służący z restauracji p. Hałacińskiego, postanowił się zemścić i poszedłszy do masarni p. Grabowskiego na ul. Szewskiej, rozkazał sobie naładować koszyk kiełbasą, poczem oddalił się w niewiadomym kierunku, by ją skonsumować w spokoju ducha.

Repertuar teatrów krakowskich:

	im. Słowackiego	ludowy
Poniedz.	Lady Frederick	Biedna dziewczyna
Wtorek	Ziemia	Sztygar
Środa	Gody życia	Biedna dziewczyna
Czwartek	Skąpiec	Lalka
Piątek	Ziemia	Dom warjatów
Sobota	Gromiwoja	Zmartwychwstanie
Niedz. po poł.	Pan Damazy	Sztygar
Niedz. wieczór	Gromiwoja	Zmartwychwstanie

PODGORZE.

Koncert ku czci Słowackiego odbył się wczoraj staraniem Czytelni akademickiej. Mimo pięknego programu, mimo zabiegów, tudzież wysyłania licznych zaproszeń sala świeciła pustkami, a przecież dochód był przeznaczony w części na Dar Grunwaldzki i pomnik Słowackiego w Podgórzu. Koncert mimo te pustki wypadł dobrze. Prof. dr T. Grabowski wygłosi słowo wstępne o Słowackim, p. Edmund Rygier deklamował jak zawsze znakomicie, p. Konopińska zmuszała swoim pięknym głosikiem do oklasków, szczególnie za partję z „Cyrulika sewilskiego". Tercet odegrali pp. Łatka, Rzeszowski i Kłosiński bez zarzutu, poczem znany skrzypek p. Kłosiński zachwycał słuchaczów swą grą, niemniej p. Kowal (tenor) artystycznem odśpiewaniem pieśni. Nowozawiązany chór akademicki męski jak i mieszany pod batutą p. Saskiego wywiązał się ze swego zadania bardzo pochlebnie. Akompanjował p. Rosenblum. Komitet zaledwie zdołał pokryć koszta koncertu.

Scena robotnicza po urozmaiconym wczorajszym wieczorku zaaranżowała zabawę taneczną. która się przeciągnęła do rana.

Wykład p. Czapińskiego „O rewolucji 1848 r." w sali „Domu robotniczego" nie cieszył się frekwencją słuchaczy.

Gwałtowny wicher. Podczas wczorajszej niezmiernie silnej wichury pospadały wieżyczki t. zw. pinakle z nowego kościoła parafialnego.

List gończy. Sąd obwodowy w Rzeszowie ściga listam gończym Eljasza Geitzholza, kupca z Przeworska, rodem z Leżajska, z długą, pełną brodą, żyda, obwinionego o zbrodnię oszustwa, który zbiegł w niewiadomym kierunku, prawdopodobnie do Ameryki.

Kronika prowincjonalna.

Spółka udziałowa „Awiata". Urzeczywistnienie genjalnej ideji komunikacji napowietrznej, tegoroczne senzacyjne wyścigi wywołały nietylko nadzwyczajny ruch w dziedzinie wynalazczej i konstrukcyjno-technicznej, ale otwarły dla społeczeństw kulturalnych nowe pole pracy przemysłowej. Za granicą, jak we Francji, Anglji, Niemczech, powstały zakłady przemysłowe dla produkcji materjałów, przyborów, urządzeń i machin dla żeglugi powietrznej, a równocześnie zorganizowano przedsiębiorstwa dla urządzania widowisk wzlotowych, przynoszących znaczne dochody. Otóż zamiast oczekiwać biernie, aż zagraniczny impresarjo z naszego kraju zbierze obfite zyski, zainicjowało Stowarzyszenie „Awiata" Spółkę krajową celem urządzenia wzlotów podczas wystawy miast w r. 1910 we Lwowie i w innych miastach Galicji. Przyrzeczone już obecnie poparcie miarodajnych sfer wojskowych i cywilnych zapewnia powodzenie tej akcji. Będzie ona miała doniosłe znaczenie techniczno przemysłowe i kulturalno-społeczne, stanie się atrakcją, ściągając liczny udział obcych, a równocześnie uzyskane dochody pokryją nietylko wydatki, ale przyniosą znaczną dywidendę udziałowcom. Wszelkich informacji w sprawie Spółki udziela inż. Libański, Lwów, Obertyńska 8, — w sprawach finansowych Spółki zwracać się należy pod adresem: Inż. Karol Richtman, Lwów, ul. 29 go listopada 27.

Nowe Kółka rolnicze. W ciągu bieżącego roku tj. w okresie 10-miesięcznym, zawiązało się 176 nowych Kołek rolniczych, która to cyfra poważnie przewyższa wszelkie dotychczasowe coroczne przyrosty za lata ubiegłe. Świadczy to o zrozumieniu zadań instytucji przez lud. Rzecz niemniej interesująca, że z ogólnej liczby nowo założonych Kółek rolniczych niespełna dwie trzecie, bo 126, przypada na wieś zachodnio-galicyjską. Obecny ruch ludności włościańskiej na polu asocjacji rolniczej ma tem większe znaczenie, że równocześnie z tem idzie praca, mająca na celu utrwalenie i umocnienie samej organizacji. I tak przed dwoma laty zaprowadzono w tym celu wśród członków Kółek rolniczych obowiązek posiadania karty legitymacyjnej i płacenie stałej wkładki. W roku 1907 było tylko 35.078 członków posiadających karty legitymacyjne, roku zeszłego 49.720, a obecnie już 53.902.

Kolej Zwardoń—Nowy Sącz. Namiestnictwo podaje do wiadomości, że komisja obchodowa wraz z rozprawą ekspropriacyjną dla projektowanej budowy drogi równoległej w klm. 127·9/0 linji kolei państwowej Zwardoń—Nowy Sącz w gminie Kasina Wielka, odbędzie się 30 b. m. i rozpocznie o godz. 12 w południe na miejscu w Mszanie Dolnej. Wykazy gruntów, które mają być wywłaszczone, wraz z planami wyłożone będą w urzędzie gminnym w Kasinie Wielkiej, począwszy od dnia 14 b. m. przez 14 dni do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce starostwa w Limanowej, lub przy komisji na miejscu. Zarzuty późniejsze nie będą uwzględnione.

ŻYWIEC.

Żyjemy sztuką — rzecz biorąc wprost lub przenośnie. Sztuką żyjemy, gdyż przy żywieckiej drożyźnie, jaka tu panuje stale, kto tu wyżyć potrafi, to może to czynić, czy mu się udaje to... sztuką tylko. Przyczyną drożyzny jest bezwarunkowo dwór arcyksiążęcy, który stoi u nas w takim stosunku, że podczas, gdy w takich kompleksach ziemskich jak żywieckie, jest kilku posiadaczy i czuje się to w stosunku dodatnim, to tu czujemy tylko drożyznę z tego płynącą i to, że wielka część oficjalistów tych dóbr jest nam wrogo usposobiona i stale i zawsze przy zakupach popiera Bielsk, Berlin, Wiedeń, lecz nic prawie nie zaspakaja na miejscu lub w Krakowie. Artykuły spożywcze droższe, niż w Krakowie, a nawet trudno coś dostać, bo ze dworu kucharz wyjdzie na targ, zakupuje masami i płaci, co tylko kto zaśpiewa, bo to nie z jego wydatkowej kieszeni idzie ten pieniądz. Mięso tak drogie jak w Krakowie, a do tego czasem „woniące" i „ruszające się", ale płacić się musi słono za nie, bo tu jeszcze Pan Bóg ani starosty takiego nie nadesłał, ani burmistrza nie dał, coby sobie „z wielmożami flakowemi" dał radę a nawet pan namiestnik nie ma ochoty porządku zaprowadzić, choć od kilku miesięcy i Rada gminna żyje... sztuką i tylko do zabagnienia stosunków wiedzie się coraz głębszego.

Notatka nasza w „Gazecie Powszechnej" o stosunkach w browarze arcyksiążęcym, była ukropem w gniazdo szerszeni i podziałała bajecznie. O treści jej dowiedział się arcyksiąże Karol Stefan i — jak mówią — sam własnoręcznie jeden numer „Powszechnej" zaadresował panu oberhakatyście, by sobie przeczytał, co o nim piszą. Rwetes był wielki, chciano wyszukiwać informatora, by mu łeb skręcić, ale toby się jako żywo nie udało.

Sztuką dychają tu ci „Kulturträgerzy" rozmieszczeni w naszym zakątku. Odważnie nie występują, ze względu na osoby chlebodawcy, ale po cichu robią, co mogą, a ostatnio darzą się markami wydanemi „na rzecz w Galicji uciśnionych (?) Niemców". Jednym z filarów „des gedränkten Deutschthums" ma być kupiec Lintscher ze Żywca, który choć żyje z polskiego chłopa, który ssie jego pracę w towarzystwie „uciśnionych" puszcza na temat polskiego chłopa płaskie, głupie i podłe dowcipy, przedstawiając „Spitego polskiego chłopa". Niech sobie to chłopi z Żywieczczyzny zapamiętają. Chodzicie do niego po kalendarze i kartki, po obrazy, podziękujcie mu za ten zaszczyt jakim Was darzy ten przybłęda bezczelny! Niech zapamiętają sobie o tem Gminy, Rada państwa, Starostwo i wszyscy ci co dają zarobki temu ananasowi. Biorą djabli z huty, tę niemiecką czeredę, zabierajcie się i inni ssawce polskiego grosza!

Od połowy tego miesiąca ruch w hucie Fryderyka zostaje zastanowiony. Paręset robotników straci zarobki. Zwinięcie tej huty jest zemstą polityczną, bo huta dawała 28% i tylko hakata mści się na nas. Tracimy wprawdzie miljony koron, ale się powiat pod względem hakatyzmu oczyści. Materjalnie tracimy, moralnie i narodowo zyskujemy. I gdyby tylko dało się w miejsce tej fabryki pozyskać inne przedsiębiorstwo, moglibyśmy wołać „hosanna" z uciechy, że hakatyzm w połowie wymrze w tutejszej okolicy. Mówią o wielkiem towarzystwie akcyjnem papiernianem, ale to nie pewne i jeszcze nie zlepione.

Teatr Pilarskiego bawił u nas i dał 15 przedstawień. Nie w celach reklamy, ale celem podniesienia rzeczy godnej tego, zaznaczamy, że jak p. P. na Żywiec z pewnością narzekać nie będzie, tak i my z pobytu jego trupy byliśmy zadowoleni i popieraliśmy ją w miarę najdalej idącej możności. Cała trupa przedstawia się sympatycznie, to nie zespół jakichś łobuzów aktorskich i koncertantek flirtu, ale małego, dobrze z sobą zgranego, zespołu artystycznego, który stara się w miarę sił i warunków dać rzecz najbardziej zbliżoną do wystawy stołecznego teatru. Pan P. wystawił rzeczy

nowe jak „Król“. „Osiołkowi w żłoby dano“ itd. co stanowiło prawdziwą atrakcję. Zresztą zespół taki, jak Barwiński, Olska, Pilarski, Czerski, Arciszewski i inni i inne (bo nie sposób wyliczać członków całej trupy) może zadowolić nawet częstych bywalców teatralnych. Po „wędrowcach“ rzekomo „łódzkich“, czy „poznańskich“. trupa p. Pilarskiego naprawiła opinię teatru prowincjonalnego i zasługuje na poparcie, a nie tak jak tamci „artyści“ na przytułek w kozie...

Prawdziwą biesiadę duchową sprawił nam Komitet obchodu Jubileuszu Słowackiego. Uroczystość odbyła się wspaniale. Zaczęto ją w dniu 7 bm. nabożeństwem w kościele farnym, na którem zjawiły się wszystkie stowarzyszenia ze sztandarami, młodzież szkół, oraz liczna publiczność złożona z wszystkich sfer społecznych. Gorąco patrjotyczne kazanie wygłosił wikary żywiecki ks. Wojewodzic. Po nabożeństwie uformował się pochód pod nową szkołą realną, gdzie odbyło się otwarcie ulicy im. Juljuszu Słowackiego. Imieniem komitetu przemówił tu mecenas Kornicki. Popołudniu odbyło się popularne przedstawienie dla ludu w sali magistratu. Grano „Balladynę“. Wstęp dla ludu był bezpłatny. Przytem rozdawano dzieła, broszury i życiorysy Słowackiego za darmo. Tłok był tu okropny, a pomimo tego na niejednej twarzy widać było głębokie zadowolenie. Wieczorem odbył się w sali Sokoła przewspaniały Uroczysty wieczór. Nastrój był podniosły, publiczności bardzo wiele. Przecudny odczyt, jako słowo wstępne wygłosił dyrektor gimnazjum polskiego z Białej p. Stein. Mowca, znawca i wielki wielbiciel i miłośnik Słowackiego wygłosił w półgodzinie coś tak wspaniałego i z takim znawstwem przedmiotu, że nie tylko zadowolenie objawione oklaskami, ale uczucie przejęcia się poezją Słowackiego owładnęło każdym do głębi. To też p. Stein spotkał się z gorącem podziękowaniem. Potem śpiewał chór młodzieży, a amatorzy odegrali z „Horsztyńskiego“ akt IV. scenę I-ą. Następny punkt programu stanowiła bardzo piękna gra fortepianowa p. E. Loeglerówny. Koncertantka odegrała z bajeczną rutyną i uczuciem 3 utwory Szopena, Hellera i Liszta. Nagrodzono ją rzęsistemi oklaskami. Po produkcji fortepianowej amatorzy bardzo dobrze odegrali „Kordjana“ scenę w podziemiach katedry św. Jana. Znakomicie oddał „Kordjana“ inż. Marek. Prezesem był prof. Biliński, księdzem p. Piwowarczyk. Po przedstawieniu publiczność odśpiewała „Boże coś Polskę“ i w podniosłym nastroju rozeszli się uczestnicy tej biesiady do domu.

Rocznica Kościuszkowska będzie święconą też w najbliższym czasie.

Koło polskie. Kunktatorstwo polityczne, jak je scharakteryzowałem w korespondencji poprzedniej, nie jest równoznaczne ze spokojem i równowagą, lecz jest przejawem słabości i niezaradności.

Kunktatorstwo jest jednak także plagą. Zamiast przewodniej orjentacji i planowości działań, sprowadza łacno na bezdroża i wertepy. W ślad za tem idzie rozluźnienie przyjęć logicznych, etycznych i estetycznych nawet.

Otwiera się pole działania paskudnych egzystencji, które korzystając z bezhołowia, żerują do woli.

Używa sobie na przykład znów teraz osławiony gadzinowiec Nowicki, ze „Słowa polskiego“ i „Głosu Narodu“. Innyby potrzebował lat dziesiątek do tego, aby tyle nałgać, ile Nowicki zełże w ciągu jednego tygodnia. Najnowsza metoda, jakiej się indywiduum to chwyciło, polega na tem, aby łotrowskie swoje intrygi głosić w tutejszym organie z „Korrespondenz Austria“, stamtąd dopiero przeszczepiać je na grunt wiedeński. Ma to wartość podwójną. Najpierw reprodukując łgarstwa, można się powołać na „źródło obce“, powtóre otrzymuje się tytuł do poboru subwencji z nowych fundnszów. „Korrespondent Austria“ jako organ utrzymywany przez sfery antysemicko-klerykalne, rozporządza znaczną gotówką, a to dla kreatur takiej moralności, jak Nowicki i Obogi, jest momentem rozstrzygającym.

O kłamstwach rozsiewanych codzień o p. Stapińskim nie wspominam. Ujadanie spowszedniało, a że trąci zacietrzewieniem głupoty starannie pielęgnowanej, więc splunę i rzecz skończona.

Wspomnę natomiast o atakach skierowanych przez Nowickiego przeciw posłowi Kozłowskiemu. Wlazł Kozłowskiemu za kołnierz i gryzie za to, że tenże w komisji parlamentarnej wytłumaczył p. Bienerthowi, jakim jest niedołęgą. Nowicki znieść tego nie może, gdy kto dokucza jego chlebodawcy, więc dalejże szeptać na prawo i lewo o „sprzysiężeniu“ „grupy Kozłowskiego — Stapińskiego“. Całe to gadanie funta kłaków nie warte, ale pojmuję, że ostatecznie wobec bzdurstw tendencyjnych człeka złość może odrobinkę porwać. Pan Kozłowski też machnął list do „N. Fr. Presse“ i stwierdził:

1. że tylko w mózgownicy Nowickiego zresztą nigdzie, ani w kraju ani we Wiedniu nie istnieje „grupa Kozłowski-Stapiński“;

2. że grupa „Centrum“, której prezesem jest p. Kozłowski nigdy nie chciała utrącić p. Głąbińskiego z prezesury;

3. że to „Centrum“ jak nie chce sojuszu ze Słowianami przeciw Niemcom, tak potępia jednostronne braterstwo broni Koła z Niemcami, o ile braterstwo to wyklucza udział ludów słowiańskich we wspólnej pracy parlamentarnej.

Oświadczenie powyższe p. Kozłowskiego jest z tego względu ważne, iż po raz pierwszy daje na zewnątrz świadectwo prawdzie, że nie tylko Stronnictwo Ludowe jest zgorszone dzisiejszym systemem rządu. Nie wynika z tego naturalnie, aby istniało jakieś „sprzysiężenie“ między Kozłowskim a Stapińskim. P. Kozłowski ma poprostu mózg a nie wióry pod swą czaszką i przypatrzywszy się całej gospodarce dotychczasowej, przyszedł do przekonania, że stanu takiego nie wolno dłużej podtrzymywać. Nie chce braterstwa broni z hakatą, lecz to samo już wystarczyło, aby go obrzydliwy łapownik napadł i w łydkę ukąsił.

Wszystkie zatem okoliczności prą ku temu aby „Koło polskie“ nareszcie się zreflektowało i uczyniło porządek. Wymaga tego dobro ludności, dobro kraju i dobro samego Koła, które w dzisiejszych stosunkach jest pastwą intryg i rozterki.

Wiadomości polityczne.

Oświadczenie posła Stapińskiego

na piątkowem zebraniu Koła w przedmiocie odroczenia decydującej rozprawy o położeniu politycznem.

Przebieg dzisiejszego posiedzenia Koła polskiego a mianowicie zepchnięcie rozprawy politycznej na czas późniejszy, po sprawozdaniach p. Głąbińskiego i ministra Dulęby, uważamy za wielki błąd polityczny, mogący sprowadzić poważną szkodę zarówno dla państwa, jak zwłaszcza dla naszego kraju.

Nie podnieśliśmy tego zaraz zrana z powodu osobliwego zbiegu okoliczności. Wyszedłem na chwilę z posiedzenia porannego na pocztę, celem nadania dwóch pilnych telegramów, nie przeczuwając co się stanie. Nie wiedziałem o posiedzeniu Komisji parlamentarnej, która się zgodziła na odroczenie dyskusji politycznej. P. prezes stwierdzi, że o tem posiedzeniu, odbytem dzisiaj o godzinie 9-tej rano, nie byłem zawiadomiony ani ustnie, ani pisemnie. Tak samo poseł Jachowicz nic o tem posiedzeniu nie wiedział, więc i nie był obecny. Koledzy posłowie P. S. L., sądząc, żeśmy się rzeczywiście w Komisji parlamentarnej na to zgodzili, przyjęli w milczeniu obwieszczenie p. prezesa do wiadomości, aczkolwiek zaraz byli zdania, że źle się czyni.

Wobec tego, że tak się to stało, a także ze względu na opinję prasy popołudniowej niemieckiej, która nas utwierdza w naszem przekonaniu, że odroczenie dyskusji o sytuacji politycznej było wielkim błędem politycznym, jestem zobowiązany w imieniu posłów P. S. L. oświadczyć, co następuje:

Uważamy przewlekanie obecnego przesilenia za zgubne dla naszego kraju i dla państwa z następujących powodów:

Po pierwsze — jeżeli się nie doprowadzi Izby posłów Rady państwa w ciągu najbliższych dni do zdolności do pracy, to zabraknie czasu na parlamentarne załatwienie terminowych zadań, a w takim razie nastąpią albo rządy § 14, albo **stan bezprawny** *ex lex*. Jedno i drugie uważamy za wielką klęskę zarówno dla naszego kraju, jak i dla państwa.

Po drugie uważamy to przewlekanie przesilenia dlatego za zgubne, że czyni ono rozwikłanie rzeczy coraz trudniejszem. Stronnictwa niemieckie, podniecane powodzeniem, stają się coraz butniejszemi. Dziś już obwieszczają one, że na żadną zmianę w rządzie nie pozwolą. Ten wyzywający wzrost buty wszechniemieckiej wywoływać musi i rzeczywiście wywołuje coraz to większe rozgoryczenie i rozżalenie w drugim obozie — Unji słowiańskiej.

Stanowcze i jasne wypowiedzenie się Koła polskiego w tych warunkach było bardzo pożądane, gdyż mogło by przyczynić do przyspieszenia sanacji. Było to konieczne także w interesie Koła polskiego, zwłaszcza po audjencji ministra dra Dulęby i stworzonej przez to sytuacji. Koło polskie nie może pozostać wobec kraju pod zarzutem, iż z jakichkolwiek powodów byłoby gotowe popierać w jakiejkolwiek formie butne a niesprawiedliwe uroszczenia wszechniemieckie.

Koło polskie musi stanowczo powiedzieć wszystkim interesowanym, że tego czynić nie może i nie będzie pod żadnym warunkiem. Jeżeli wszystkie stronnictwa niemieckie lękają się szowinizmu germańskiego i nie chcą w niczem ustąpić, to jeżeli nawet tak daleko idą, że w tym czasie, mimo przysług Koła, występują z żądaniem założenia seminarjum nauczycielskiego niemieckiego w Galicji, to na to ze strony Koła polskiego winna nastąpić odpowiedź, że i my Polacy zaliczamy się do Słowian i razem z 20 miljonami pokrzywdzonych ludów słowiańskich w Austrji przeciw zachłanności germańskiej bronić się jesteśmy obowiązani. Społeczeństwo polskie jest świadome tego obowiązku Koła polskiego.

Jesteśmy też zobowiązani powiedzieć rządowi stanowczo i zaraz, że **ministerstwa w obecnym składzie,** gdy brak tam Czechów i innych reprezentantów Słowian, **popierać nie możemy i nie będziemy.**

Wiemy, że taka jest opinja całego Koła, ale brak obwieszczenia o tem pozwala gazetom niemieckim na odmienne sądy i kombinacje. Idą one tak daleko, że posądzają i nas posłów P. S. L., jakobyśmy byli gotowi zmienić nasze stanowisko.

Otóż stwierdzam, że nasze stanowisko w tej sprawie w niczem się nie zmieniło. Trwamy niezmiennie w przekonaniu, że nie da się w Austrji rządzić przeciw Niemcom, ale też i przeciw Słowianom rządzić się nie da i my Polacy do tego dopuścić nie możemy. Znosiliśmy dotychczasową politykę Koła, w nadziei, że się to zmieni. Gdyby się jednak okazać miało, iżby większość Koła innego była zdania, to oświadczam lojalnie, żebyśmy tego znieść nie mogli i jesteśmy zdecydowani użyć wszelkich środków i sposobów, aby sprawiedliwości stało się zadość.

Konieczność decyzji!

Wiedeń 14 listopada.

(*B.*) Piątkowa korespondencja moja odeszła, zanim Stronnictwo Ludowe uchwaliło zaprotestować przeciw tchórzliwemu wymykaniu się od decyzji wobec przesilenia. Z oświadczenia p. Stapińskiego, złożonego na wieczornem zebraniu Koła czytelnicy dowiedzą się, jakim sposobem prezes Głąbiński uniknął dyskusji, mogącej zakończyć jego „rokowania“, a przyspieszyć uzdrowienie parlamentu. P. Głąbiński skorzystał poprostu z okoliczności, że Stronnictwo Ludowe odbywało w piątek rano o godz. 9tej zebranie swego klubu i cichaczem a naprędce porozumiał się z kilkoma członkami komisji parlamentarnej, aby zdławić możność oświadczenia się za sposobem rozwiązania sytuacji.

Zbyteczna nadmieniać, że podobne wykręcanie się sianem z piwnicy, nie przystoi poważnemu klubowi parlamentarnemu jakiem powinno być

Z przesilenia węgierskiego.

Justh poniósł w Sejmie węgierskim porażkę. W czasie głosowania nad kandydaturami na prezydenta Izby kandydat koalicji Aleksander Gal wybrany został 201 głosami. Justh otrzymał 157 gł., Chorwaci oddali puste kartki, taksamo przy wyborze wiceprezydentów. Kandydaci koalicji Navay i Rakowsky przeszli większością głosów pocem po burzliwych scenach i rozprawie przyjęto wniosek prezydenta, według którego Izbę odroczono aż do załatwienia przesilenia.

Partja Koszutowska wydała manifest do narodu, w którym kreśli zasługi Koszuta w utworzeniu partji niezawisłości i stworzeniu dla niej większości w Sejmie. Następnie podaje motywy dla któ-

rych nastąpiło rozdwojenie w partji niezawisłości, a więc różnice poglądów Justa i Koszuta, wreszcie oświadczono w manifeście, że partja koszutowska nie stwarza nowego programu, ale będzie działała na podstawie dawnego.

Również minister wyznań i oświaty Apponyi wystosował do swych wyborców pismo, w którem podnosi, że pozostaje w partji Koszuta nie z powodu czci dla niego, którego zresztą jako szczerego swego przyjaciela wysoko ceni, lecz z powodu tego, iż uważa polityczną metodę Koszuta jako najodpowiedniejszą do urzeczywistnienia idealnych celów partji.

Zatarg między Justhem a Kossutem utrudnił obecną sytuację, ile iż nie wiadomo, czy cesarz przychyli się do przedłożonych przez Wekerlego i Koszuta planów rozwikłania przesilenia gabinetowego. To też do dzisiejszego posłuchania Koszuta i Andrassego u cesarza, przywiązują dużą wagę. Sfery rządowe nie wierzą w to, aby między Justhem a Koroną przyszło do układów, bo Justh nie posiada większości w Sejmie, bez której nie może podjąć się przeprowadzenia rozwikłania sytuacji.

Walne zgromadzenie wysłało depesze poddańcze do cesarza, arcyks. Franciszka Ferdynanda i papieża.

Zderzenie okrętów.

Singapore. Dzisiaj rano nastąpiło zderzenie parowca angielskiego „Onda“ z parowcem portowym „La Seine“, który zatonął w ciągu dwóch minut. Parowiec „Onda“ wyratował 61 osób. Siedmiu oficerów europejskich, którzy znajdowali się na okręcie zatopionym zginęło.

Eksplozja w kopalni.

Cherry. Według nadeszłych wiadomości liczba osób, które zginęły z powodu eksplozji w kopalni węgla w St. Paul, wynosi 250.

Wśród bomb i pocisków.

Achmadabat. Gdy wicekról Indji Earl of Minto wczoraj popołudniu przejeżdżał z żoną przez miasto eksplodowała pod powozem bomba.

Po wybuchu znaleziono w pobliżu powozu na ziemi jakiegoś przechodnia z oderwanymi rękami. Wicekról nie doznał obrażeń.

Kilkadziesiąt kroków dalej rzucono na wicekróla dwie dzidy. Ponieważ jednakże wicekról wraz z żoną znajdowali się pod parasolem dzidy jedynie uszkodziły parasol który upadł na ziemię.

Najświeższe telegramy.

Posłuchania węgierskich dyplomatów.

Wiedeń. Przybyli tu minister Andrassy i Franciszek Kossuth, Byli oni cesarza na posłuchaniu, mianowicie Andrassy o godz. 11, a Kossuth o 1. Wekerle był już wczoraj na posłuchaniu u cesarza.

Rozbity balon.

Budapeszt. O balonie Leblanca, który brał udział w locie o nagrodę Gorgon-Bemeta, a którego to balonu resztki znaleziono koło Zakopanego, donoszą z Also Kubin: W dolinie Kozickiej (na Węgrzech) znaleziono wszystkie przedmioty t. j. futro, narty, rewolwer i część dokumentów.

Król Manuel w podróży.

Cherbourg. Przybył tu król Manuel. Na pokładzie angielskiego jachtu „Wiktoria and Albert“ odbył się obiad, w którym wzięli udział reprezentanci władz angielskich i francuskich. Król wzniósł toast, wskazując na serdeczne stosunki między Francją a Portugalją, na cześć króla Edwarda.

Zgromadzenie Związku katolickiego.

Salcburg. Wczoraj odbyło się tu Walne zgromadzenie Związku katolickiego chłopskiego liczącego 12.000 członków. Na zgromadzenie przybył kardynał Kutschthaler, wielu biskupów i posłów.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej“:
Dr Franciszek Bardel.

OGŁOSZENIA.

w Drohobyczu **HIPOLIT ŚLIWIŃSKI** w Przemyślu

Spółka przemysłowa i budowlana z ograniczoną poręką

wyrabia i ma w zapasie w swoich fabrykach wyrobów ceramicznych:

1. Dachówkę tłoczoną felcowaną (francnską)
2. Dachówkę ciągniętą felcowaną
3. Karpiówkę
4. Cegłę wszelkiego rodzaju, jak: dętą, fasonową, okładzinową, zwyczajną i t. d.
5. Dreny i wszelkie inne wyroby ceramiczze.

Roczna produkcya 15,000.000 sztuk. — Towar doborowy. — Ceny umiarkowane. — ZAMOWIENIA PRZYJMUJĄ:

Biuro centralne Spółki, Lwów, Kopernika 30, I p., Nr. telef. 1088. — Kierownictwo fabryki w Drohobyczu i w Rzeszowie. — Zastępca Spółki na Lwów p. M. B. Illukiewicz, ul. Kadecka 6.



Bank Parcelacyjny we Lwowie, Brajerowska 11a

Stowarzyszenie zarejestrow. w Sądzie krajowym we Lwowie z ograniczoną poręką przyjmuje wkładki oszczędnościowe zwyczajne na $5\frac{1}{2}$ procent oraz wkładki na czas dłuższy oprocentowane wyżej stosownie do terminu wypowiedzenia, według umowy z Dyrekcyą.

Procent wypłaca Bank półrocznie. **Niepodniesione procenty przypisuje** do kapitału i dalej oprocentowuje wraz z kapitałem. **Podatek rentowy** opłaca **Bank sam** z własnych fuduszów. **Bezpieczeństwo wkładek zupełne.** Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie** grunta w różnych stronach Galicji wartości około **8 milonów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Obecnie przeprowadza Bank parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany i Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszów) — Glinik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Hucisko (powiat Kolbuszowa) — Kamionka (powiat Ropczyce). — Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.

Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.

Najkorzystniej kupować

wyroby cukiernicze na wagę, ½ kg. znakomitych ciast 1 Kor. 20 h., każda sztuka 6 h. Karmelki ½ kg. 80 h. w cukierni zreformowanej, Zwierzyniecka 10. 42

„Królewska"

czekolada wyborowa, mało słodka, wyrób 223 własny. 3

Adam Piasecki

Kraków, Florjańska L. 2, Długa L. 12.

Kupujcie ziemię

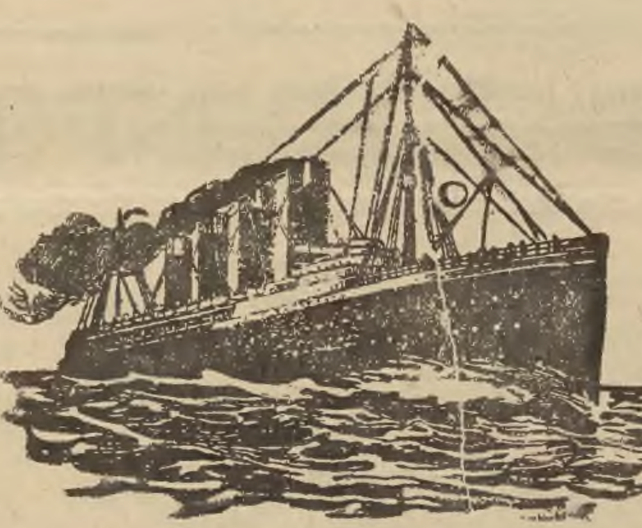
jedynie za pośrednictwem

Banku parcelacyjnego we Lwowie

który obecnie ma około 6000 morgów w różnych stronach kraju na sprzedaż.



Szybko!



Tanio!

DO AMERYKI

pospiesznym okrętem w 6 dniach, pocztowym okrętem w 8-9 dniach.

Precz z wyzyskiem!

Żądajcie pouczenia tylko od

B. Karlsberga, Hamburg, Ferdinandstr. 15 A.

BUFET

zawsze zaopatrzony w świeże i smaczne przekąski — jakoteż wyborowe piwo i inne napoje — poleca

WOJCIECH OLSZOWSKI w Krakowie

Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

Meble pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi, projektowane przez arehit. i art.-malarzy. Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez).

Józef Sperling, Kraków,

ul. Dunajewskiego L. 7 (Podwale 14). 10

Stały dochód

zapewnia

Młyn mielący 360 kg razówki na godzinę

z motorem benzynowym 3-konnem, cena 1975 koron.

Młocarnie, parniki, siekacze, młynki

sprzedaje i dostarcza najtaniej

KORNEL KOMORNICKI

Kraków, ul. Dunajewskiego L. 9.

— Oferty i prospekty odwrotnie. — 208

„Moczenie w łóżku"

usuwa natychmiast nasz „Zbudź się". Przy zamówieniach należy podać płeć i wiek. Adres: Instytut lekarski Nr 1534. „Regensburg" w Bawarji. 61

ORYGINALNY

PORTER ANGIELSKI

w całych i pół butelkach wytrawny firmy Barclay-Perkins et Co. Ltd. — poleca

A. HAWEŁKA

c. i k. dostawca dworów w Krakowie. 235

Wyborny miód deserowy

lipcowy, kuracyjny, rarytas miodoborów z własnej pasieki 5 kg. blaszanka K. 6. **Wysyła za zaliczką**

J. M. FARBA

Podhajce 32. 164

Węgiel i Koks

najlepszego gatunku, dostarcza wszelkiego rodzaju przedsiębiorcom po bardzo przystępnych cenach i warunkach

Firma węglowa

BERNARD LEIB — TARNÓW

Biuro: ul Wałowa 19. — Telefon Nr 72.

▪Pierwsza krajowa Fabryka▪ kiełbas, wędlin i delikatesów

J. K. Kurkiewicz

w Krakowie, ul. Grodzka L. 7

Filja: ul. Lubicz 3 — Tel. 601.

Poleca na sezon jesienny i zimowy wszelkiego rodzaju wędliny w zakres masarstwa wchodzące.

Specjalność firmy: siekana i krajana, czysto wieprzowa. 204

Szynki a la praskie. Sardelki warszawskie.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.